

# GŁOS PRADNIKA

## TYGODNIK

Nr. 4 (5)

Prądnik, dnia 30. stycznia 1946 r.

Rok II.

### Pierwsza rocznica

W niedzielę, 27 bm. obchodziło społeczeństwo powiatu prądnickiego pierwszą rocznicę odzyskania Ziemi Zachodnich.

Była to podniosła uroczystość. Gdyby nie pora zimowa, uroczystość ta przybrałaby na sile nastrojów i przeżyłaby się na pewno w potężniejszą pod względem rozmiarów manifestację ludności powiatu, a zwłaszcza miasta Prądnika.

Nabożeństwo w kościele parafialnym, następnie pochód manifestacyjny i uroczysta akademicka — oto główne punkty programu obchodu tej rocznicy.

Nie wystarczą tu słowa, które były treścią kazania i przemówień w czasie akademii, za skromne są ramy naszego tygodnika, by opisać splot uczuć, nastrojów i wrażeń tego dnia.

Po długiej, wiekowej niewoli odechnęła wolnością ziemia piastowska! Władztwo Niemców było łańcuchem tortur, udręki i terroru wobec prawowitych właścicieli tej ziemi, Polaków. Na nic się zdała kolonizacja i zakusy germanizacyjne. Najlepszym świadectwem polskości tej ziemi — to wola i charakter tych Polaków, którzy tej ziemi nie opuścili. Wytrwali! Mimo prze-

śladowań, mimo represji, mimo obozów koncentracyjnych, mimo straszliwych metod i brutalnej nienawiści ze strony wroga, — imienia i duszy nie zatarali. Cześć im za to! Jak straszne wyrzuty sumienia dręczą teraz tych, którzy tej Ziemi się wyparli!

My — tej ziemi nie oddamy nikomu! Twierdzą nam będzie każdy próg! Tak nam dopomóż Bóg!

### 1863 — 1946

W noc 22. stycznia 1863 r. — z bohaterów Kampinoskich wyruszyli powstańcy polscy do walki z caratem o Polskę wolną i niepodległą.

Bili się — ginęli — i nie zwyciężyli, bo byli za słabi, bo cały naród nie wy-

stał do walki.

Dziś na ziemiach zachodnich czcimy pamięć powstańców pracą nad utrwale- niem polskości i budową Polski ludowej. Do pracy stanęliśmy wszyscy.

Zwycięzimy!

Janina Zabierzewska-Żelechowska

### Polska się buduje

Nam wątpić nie wolno — ni z drogi się cofać —  
Musimy iść naprzód i do celu wprost!

— Polska się wciąż buduje — jak myśl w mocnych strofach,  
Co z rzeczy codziennej czerpią treść i głos.

Niech wspólnym wysiłkiem budowla urasta —  
Powszednim prac trudem — trudem wsi i miast!  
Twierdzą niech się wmuruje przez ziemice Piasta  
— Nad wolnym Bałtykiem niech sięgnie do gwiazd!

Z niej ujrzymy ostatni nasz znój nagrodzony  
W olbrzymim kołisku zaoranych pól —  
Szaniec nasz niezdobyty — miłością wzniesiony:  
— Zapał, wolę i pracę — naszej ziemi sól!

(„Gazeta Robotnicza“)

### POMAGAJMY NAJBIEDNIEJSZYM!

#### Rejestracja repatriantów

Powiatowy Oddział P. U. R. w Prądniku zawiadamia wszystkich repatriantów, pracowników umysłowych, z terenu miast i wiosek powiatu, że dla celów ewidencyjnych winni się zarejestrować w tutejszym Urzędzie do dnia 15 lutego br., o ile tego dotąd nie uczynili. Kartę ewakuacyjną należy przynieść ze sobą.

#### o m o c Zimowa

Na ręce Przewodniczącego Powiatowego Komitetu Opieki Społecznej w Prądniku złożyli:

- 1) Stowarz. Kupców Polskich w Prądniku, jako czysty dochód z „Opłatka“ 4.670 zł.
- 2) Panek Zygmunt, właściciel firmy masarsko-rzeźniczej Prądnik, Sobieskiego 12 730 zł.
- 3) Polska Partia Socjalistyczna w Prądniku 500 zł.
- 4) Polska Partia Robotnicza w grom. Łąka g. Długomosty 400 zł.
- 5) Pracownicy Zarządu Gminnego w Długomostach, za miast życzeń świątecznych 330 zł.

Razem! 6.630 zł.

### Idą nowe czasy

Minęły już czasy „cezaryzmu“ i panowania „prezesów“, którzy zawodowo uprawiali swoje funkcje, bijąc przed każdym dygnitarzem pokłony i trzymając się kurczowo „systemu“, narzuconego z góry.

Minęły już czasy, w których zatrutowo jadłem nienawiści masy społecznej, szczując jedną klasę przeciwko drugiej, w których jeden stan z zawiścią spoglądał na drugi, w których niszczonego zdobywcę społeczne i kulturalne.

Za nami — pozostał analfabetyzm obywatelski, będący przeszkodą w uspołecznianiu mas i wykuwaniu drogi do postępu.

Nie powrócą już czasy, w których nia i działania zbiorowe, w których nikt już z uprzedmiotowionych nawarstwień, z klik i grupek szlacheckich nie będzie zaszczepiał w masach tego, co zżerało je przez długie lata niewoli: piniactwo, kłótnie, swary, ciemnota itp., by móc łatwiej rządzić i ogłupiać zniewolniczałe masy.

Skończyła się niewola, zabory, okupacja, — skończyła się praca zabijania w masach ducha polskiego i skończył się okres poniżania godności ludzkiej.

Nadszedł okres wyzwolenia jednostki i grupy, wysunęły się na czoło zadania uspołecznienia mas, — robota na wskroś pozytywna, twórcza.

Idą nowe czasy...

Więc zadajmy sobie pytanie — my, obywatele nowo odzyskanych ziem — czy w tej nowej atmosferze umiemy myśleć i działać zbiorowo, społecznie i organizacyjnie. My, od których tubylcza ludność polska oczekuje wskazówek, jakimi drogami pójść, by w tych nowych czasach nie zabłądzić, nie zawierzyć się i nie wpaść w pułapki, nastawione przez mesjaszów — kreatury społeczne, idące ku nam z uśmiechem, maskującym podłe względem nas zamiary...

Dla nas, na zachodzie, nastały nowe czasy, w których na transparencie dnia wypisane jest wielkimi głoskami hasło: Śmiało naprzód, ale razem, w harmonijnej współpracy, w organizacyjnym współdziałaniu, w robocie społecznej!

Naszym bowiem zadaniem naczelnym jest:

— zrozumienie wiekowej, bohaterskiej pracy ludności tubylczej polskiej, — podanie jej dłoni do wspólnej już pracy nad utrwaleciem polskości i wyniszczeniem śladów nikczemnej niemieczyny,

— zaszczepienie zasad prawdziwej demokracji, płynącej strumieniem konieczności dziejowej,

— niedopuszczenie czynników, które niszczą lub zatrzymują duszę polską,

— przejęcie od ludności tubylczej tych cech i tych sił moralnych, które ją utrzymują na dostrzegalnej wyżynie społecznej,

— pozbycie się szkodliwych właściwości, które odpychają i działają na (Ciąg dalszy na str. 2)

Opis ludności cywilnej na terenie Rzeczypospolitej odbędzie się 14. lutego b. r.



(Ciąg dalszy ze str. 1)

miejscowe warstwy społeczne polskie, a które ujmę przynoszą Polakom.

Nie lędzmy się przy tym, że możemy się tak prędko zjednoczyć, że tak łatwo możemy dokonać przebudowy społeczno-gospodarczej. Zaczniemy jednak!

Zaczniemy od uspołecznienia mas. Niechaj podejmą w tej dziedzinie inicjatywę znajdujące się na terenie powiatu prądnickiego związki zawodowe, partie polityczne, organizacje społeczne i te organy, które w życiu samorządowym odgrywają rolę naczelną. Niechaj dobierają na czoło swych zarządów takich ludzi, którzy nie chcą być zawalonymi prezesami ani manekinami klik, ale potrafią prowadzić robotę uspołecniającą masy i wyrwać z koseniami chwasty, ukrócające życie społeczne. Niechaj ci prezesi mają wciąż na oku dobrobyt rzeszy polskich, chroniąc je od destrukcyjnych szcztowych pasożytów ustroju, mających a celu wyzysk proletariatu.

Niechaj czuwają, aby nie zapanować u nas pasożytnictwo i pośrednictwo, które, działając szkodliwie dla ogółu, tać się mogą nieprzewycięzoną przeszkodą na drodze uspołecznienia mas.

A czuwać trzeba czynnie! Choć nie samopas nie uchroni nas, zwłaszcza tu na zachodzie, od szkodliwych wpływów brutalnych czynników, będących emanacją wyżej wymienionych metod destrukcyjnej działalności. Trzeba budzić do życia organizacje i związki, aby w ich ramach wytworzyć przede wszystkim atmosferę, sprzyjającą scalaniu się i jednocieniu tych grup społecznych, które ochotniczo lub z konieczności napływały i napływają na ziemię śląską. Będzie to atmosfera ideowo-koleżeńską i taka, a nie inna powinna tu panować. Łatwiejszą okaze się wtedy praca zawodowa, bo oparta na silnej więzi koleżeńkiej i gospodarczej wspólnoty, z wybitnym zabarwieniem społecznym.

Istniejące w Prądniku związki zawodowe są już tego zwiastunem. Choć tu i ówdzie wynikają jeszcze spory, nie są wypływem nienawiści społecznej, ale raczej spowodowane kłopotami doby obecnej. W miarę zacieśniania się węzłów koleżeńskich życie staje się znośniejszym, a przywiązanie do odzyskanej ziemi coraz silniejsze. Repatrianci, osadnicy i miejscowi Polacy — przestają się uważać za odrębne grupy dzielnicowe czy społeczne i zlewają się stopniowo w jedną całość, w której stają się wszystkie znamiona, wyróżniające ludzi różnych regionów z poza ziem zachodnich.

Jeżeli wymagamy od przybyszów na ziemię zachodnią koleżeńskości o podłożu ideowym i staramy się tubylczej ludności pokazać nasze wartości społeczne, mamy obowiązek ułatwiać sobie wzajemnie życie, wymieniać sobie wzajemnie usługi, dążyć do wspólnoty demokratycznej, do braterstwa, by zrodziła się w naszych szeregach sprawiedliwość społeczna.

Nie pojawia się wówczas narzekania, żale i słowa rozpacz, zawodu czy rozgoryczenia, jak ob. Szućki z Wilkowa (czyt. art. „Trzy listy” — przyp. autora), bo na pewno znajdzie się ktoś w tej gromadzie, który krzywdę usunie. Musimy powiedzieć sobie prawdę w oczy, śmiało wystąpić przeciw aktom niesprawiedliwości społecznej i żądać od zweryfikowanej ludności lojalnego i koleżeńskiego ustosunkowania się do braci repatriantów czy osadników. Równe prawa mamy tutaj wszyscy, równe prawa do korzystania z ziemi i mienia porzuconego przez Niemców. Nie ma wśród nas ani lepszych ani gorszych Polaków. Łączyć nas powinno poczucie braterstwa, solidarności i wspólnoty.

Jeżeli krzywda dzieje się jednemu z nas w gromadzie, obowiązkiem naszym jest zło i krzywdę usunąć natychmiast, działając przy tym według zasad solidarności. Krzywdzaca jednostka musi krzywdę wynagrodzić, musi podporządkować się nakazom społecznym i działać dalej tak, by nie dać powodu do wyeliminowania jej z kręgu wspólnoty społeczno-gospodarczej.

Nastąpił bowiem nowe czasy — czasy karności społecznej!

Musimy działać wspólnie, byśmy zyskali na sile; myśleć społecznie i dążyć ku celom ogólnym, zbiorowym. Dla egoistów miejsca wśród nas nie ma i nie będzie.

Najwyższym naszym celem — to solidarność, koleżeńskie współzycie, — to zbiorowe współdziałanie w myśl zasady: razem, jak jeden mąż, — inaczej, niż dawniej, ale razem.

Następnym postulatem naszej trwałej egzystencji na ziemi zachodniej jest konieczność tępienia kłótności — słowem: ZGODA.

Musimy przestać być indywiduali-

stami, zrezygnować raz na zawsze ze swych egoizmów i działać dla dobra ogółu. Rozwijajmy w sobie te tylko nawyki, które zbliżają nas do siebie. Wzajemna ustepliwość, uprzejmość, życzliwość, wzajemny szacunek, szanowanie cudzego mienia, gotowość pomocy, skłonność do poświęceń, ofiarność itp. — oto postawy społeczne, obowiązujące wszystkich.

Po tych cechach — za czas niedługi — powinni nas inni poznawać, żeśmy z zachodu Polski. I według tych postaw oceniać się będziemy wzajemnie, szanować nasze wartości zbiorowe. Według skali pożytku i stopnia ofiarności, wzrastać lub maleć będziemy we włas-

nych i cudzych oczach.

Jeżeli nas na to nie stać, — możemy wystawić sobie już teraz świadectwo bezwartościowości społecznej. Jeśli odrzucimy a priori te podstawowe zasady naszego tu bytowania, — staniemy się dziką bandą bez więzi społecznej.

Dotychczasowe jednak obserwacje wskazują na to, że w naszym powiecie zaznaczają się już szlaki organizacyjne, zarysowuje się już na horyzoncie naszej rzeczywistości dążność do życia zorganizowanego, do form demokracji ludowej, uspołecznionej.

Takiej demokracji chcemy i do niej dojść musimy.

Idą bowiem nowe czasy!

### Trzy listy.

## Porozumienie jest konieczne

### List repatrianta.

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytając artykuł Pana pt. „Krzywdy boli”, chciałbym pod tym samym tytułem opisać — choć bardzo skromnie — tragedię mego życia.

W roku 1939 wraz z wojskami polskimi dostałem się do Węgier, gdzie zostaliśmy internowani i tam 3 lata pracowałem w obozach roboczych, a później wysłani mnie na roboty rolne. Ciężkie było życie.

Gdy w r. 1945 przekroczyłem granicę polską, nie mogąc wrócić do swego rodzinnego domu, gdyż te tereny zajęte przez Rosję, tułałem się z PUR-u do Prądnika. W Prądniku powiedziano mi, że mam sobie poszukać miejsca, więc znowu dalej od wioski do wioski, o głodzie przez 7 dni, aż przyszedłem do Białej. W Białej PUR skierował mnie do wsi Wilków, gm. Gostomia.

Przyszedłem do Wilkowa zupełnie wyczerpany i głodny, lecz żadne gospodarstwo nie chciało mnie puścić do do-

mu, a gdy poprosiłem co do zjedzenia, to dłuższy czas siedziałem na schodku przed zamkniętymi drzwiami i czekałem, aż gospodyni otworzyła okno i podała mi kawałek suchego chleba. Gdy zapytałem, kto ona jest — Polka, czy Niemka, to odpowiedziała, że Polka. Powiedziałem: „Widać to braterstwo”. Gdy zjadłem i spocząłem trochę, dowiedziałem się, gdzie mieszka opiekun repatriantów i on dopiero osiedlił mnie na gospodarstwie, a PUR. w Prądniku mnie zatwierdził. Na tym gospodarstwie pracowałem całe lato do późnej jesieni, przy marnym wyżywieniu i bez zapłaty, podczas gdy moja gospodyni, dawniej wielka Niemka, teraz się zweryfikowała, zabija drób i ciele i pokrywomiu przede mną zajądają, składają do słoików i chowają, a ja pracuję o postnej kupie kartoflanej i kawałku chleba, nie otrzymując kawałka mięsa. Powiedziałem jej: „Takaście Polka, że sami macie wszystkiego dosyć, a drugiemu nie dadacie ani skosztować; czy myślicie, że-

jestem taki głupi, że nie wiem, co robicie i jakimi Polakami jesteście. Dzieci po niemiecku uczycie i sami tylko po niemiecku mówicie.”

Panie Redaktorze! Nie umiem dobrze pisać, lecz jak umiem tak piszę, bo krzywdy boli, bardzo boli. Gdy widzę, jak nasi repatrianci i osadnicy, którzy cały czas wojny przeszli wszelkie tortury, jakimi Niemcy nas darzyli, dzisiaj cierpią głód i nędzę, a dzieci nie mają trochę mleka.

Podczas wojny straciłem rodziców, brata i siostrę, zostałem sam, tułałem się o chłódzie i głodzie i ostatni łańc ze mnie leci. Co dalej? Mielśmy duże gospodarstwo w Niwnie, pow. Stółpce. Podczas wojny krzepiła nadzieja, że przecież udręka się raz skończy, że Niemcy dostaną zapłatę za krzywdy nasze, za krew przelaną, za wszystkie męczarnie w obozach, za ból i łzy. Dzisiaj w rozpaczę przeklinam dzień, w którym na świat przyszedłem. Krzywdy boli. Szućko Jan.

### List osadnika.

Czytając artykuł wstępny w Nr. 2 „Głosu Prądnika” pt. „Inaczej, ale razem” — postanowiłem zabrać głos i wyrazić swój pogląd na zjednoczenie się Polaków na ziemiach, które obecnie zamieszkujemy.

Każdy, kto tylko chce trzeźwo patrzeć w przyszłość, uczciwie pracować dla społeczeństwa, a w szczególności dla Polski, dla której po tylu ranach, po tylu cierpieniach, zadanych przez wroga — winniśmy oddać wszystkie siły, po przeczytaniu tego artykułu przyjdzie do właściwego wniosku — jak dużo jest pomiędzy nami rzeczywistej rozbieżności i różnic grupowych. Różnice te i różne niedomagania tkwią przede wszystkim w warstwie chłopskiej, która mimo swej przewagi liczebnej, jest dalej — po tylu doświadczeniach lat minionych — elementem bez wyraźnego celu.

Kiedy pewnego pięknego ranka 1945 r. przekroczyłem Odrę i coraz głębiej w powiat prądnicki się zapuściłem, zobaczyłem piękne łąny zbóż i puste ugora. Pomyślałem sobie w duchu zaraz: „Tu trzeba ludzi zdolnych, pracowitych. Ludzi, którymi kierować będzie zasada: Pracuj, będziesz miał ty i Państwo!” I rzeczywiście w niedługim czasie przyszli na tę Piastowską ziemię ludzie pracy, którzy z całym zapałem rzucili się do sprzątania siana, zboża, ludzie ci o jałowych ziemniakach i czystej wodzie zdobywali i dotąd zdobywają ziemię zachodnią, nie oglądając się na nic. Wszystko jedno dla kogo,

bo dotąd nie wiedzą, czy to ich, bo im nikt jeszcze nie dał tej ziemi na zawsze. Lecz z tymi pracowitymi przyszło mnóstwo żerowników, którym na imię „szabrownik”. Ci też pracują, a jakże, tak od czasu do czasu, by nie wpaść, lecz celem ich nie jest praca i Polska na zachodzie, lecz mieszkanie w przemycone zboże lub w polniemskich szmat, które się spieniężą w centrum Polski. Tymczasem dla tych, którzy rzeczywiście przyszli pracować, nie ma już ziemi. Zostaje im jedynie „pomoc zimowa”.

Taką jest pierwsza grupa osadnicza. Drugą grupą to są repatrianci, ludzie, którzy przeszli straszną, gehennę, zostali wyrzuci z ojcowizny siłą nowej epoki dziejowej. Wśród nich znajdują się tysiące zdemobilizowanych, którym nikt nie może odmówić prawa do życia — o to walczyli i krew przelewali. Lecz i pośród nich znajduje się dużo wstrętnego egoizmu.

Jeżeli chodzi o pracę, ci niechętnie zabierają się do niej. Dlaczego? Bo nie mogą objąć tej nowej rzeczywistości, że „co było, a nie jest, nie pisze się rejestr”. Gdzieżby tam znowu pracować dla Niemców, którzy jeszcze siedzą, zapełniając codziennie świątynie i modląc się tym razem już do Boga, a nie do „Opatrzności”, czekając jakiegoś nowego cudu — wyzwolenia.

I może być, że dla tej fałszywej ich pokory tak nam trudno idzie o patriotyczny porządek, którego nas sami nau-

czymy. Nie można pominąć i tej ostatniej grupy, która poczuwa się do polskości i została zweryfikowana na tej ziemi. Są wśród nich ludzie dobrzy na ogół, lecz też od czasu do czasu, może z zapomnienia, mruczą: „Po co wy tu przy-”

Czy tam do was chodziliście? stracja, prze-... dotąd dla tego ludu zrobiła albo bała mało, albo wogóle nie. Nie sztuka zamieszkać niemieckie domy i używać pościeli czy mebli, lecz sztuka zapełnić stajnie i chlewy, aby było czym i o czym pracować. O to się mało kto troszczy, a jeżeli chłop który postarać się potrafi o jaką sztukę, to od razu wszyscy o niej wiedzą. Nie zagospodarujemy w taki sposób ziem zachodnich — musi w tym pomóc całe społeczeństwo.

Trzeba dać najpierw chłopu to, co on do ziemi potrzebuje, aby zasiał, wyprodukował, a później żądać rewanżu. Przyszły tu tysiące dla pracy i chleba, lecz przyszły z próżnymi rękami, wyduszone do ostatniej kropli przez okupanta. Czy aż tak do ostatniej filiżanki muszą wszystko niemieckie płacić?

Bądźmy zupełnie szczerzy i powiedzmy sobie prawdę, że nigdy nie dojdziemy do wzajemnego porozumienia, — musimy cośkolwiek zapomnieć o egoizmie, a pomyśleć więcej o patriotyzmie. Wówczas czuć się będziemy prawdziwymi demokratami.

J. K.

### List Polaka miejscowego.

Z wielkim zainteresowaniem zajmuję się treścią prasy, wychodzącej na tutejszych terenach i z wielką radością po-

witałem wiadomość o powstaniu w górnos Śląskich, a osobliwie powiatu prądnickiego. Nie jest to łatwą rzeczą być interesom ludowym na tym terenie. Wierzę, że prądniczy działający za treść i kierunek



(Dokończenie ze str. 2)

polityczny w tych powojennych czasach i wielka odpowiedzialność ciąży na osobie wydawcy i redaktora odpowiedzialnego za treść pisma, osobliwie jak nie jest tubylem, to znaczy tu się nie odzili i wskutek tego nie może znać i nie uważać wewnętrznych tajników i pragnień tego nieszczęsnego i całym sercem pragnącego pokoju ludu.

Gazeta taka ma znaczenie wprost nadzwyczajne. Redaktor, który się podjął tej pracy z motywów szlacheckich — służenia ojczyźnie i ogółowi, staje się łącznikiem pomiędzy władzą i ludem. Chociażby teraz nie pozyskał uznania teraźniejszej epoki i zwalczających się z gorącą namiętnością stronnictw, to z pewnością przyszłość jego szlachecki czyn uzna i błogosławić będzie jako czyn bohatera narodowego, nie dającego się ze względów materialnych przekupić i nie bojącego się przesładowań z którejkolwiek bądź strony. Takiego rodzaju redaktor powinien być od rządu popierany i broniony, ponieważ wypełnia misję rozsądną i szlachetną, ugruntowaną na zasadzie porozumienia się roznamietnionych umysłów różnych zwalczających się partii politycznych, które swoje idee narzucają jako jedynie prawdziwe ogółowi. Zamiast uznać ważność tej zasady, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje i wspólnymi siłami przyłożyć się do odbudowy klęską wojny zburzonej i zubożałej Ojczyzny.

Potrzebne jest wyrozumienie tej gorzkiej prawdy, że zachowanie takie szkodzi narodowi polskiemu przed ca-

łym światem, psuje sympatię prawych przyjaciół narodu polskiego i zmusza ich mimowoli do twierdzenia, że Polska jest politycznie niedojrzała i pomimo klęsk dziejowych przeszłości nie się nie nauczyła, że błąd niejednoty (liberum veto) był powodem rozbioru Polski i mogą znowu dla całego narodu przyprowadzić nieszczęście, które się nie da nigdy powetować.

Dzięki tej okoliczności, że Górny Śląsk posiadał wprawdzie niewielką liczbę inteligencji świeckiej, ale natomiast większą liczbę duchowieństwa katolickiego, broniącego dzielnie i nieustraszenie praw tego ludu, udzieliła się polskości przed strasznym naporem germanizacji.

Takimi przywódcami byli wydawcy i redaktorzy, jak Karol Miarka z Mikołowa, Napieralski, redaktor sławnego „Katolika” w Bytomiu i Koraszewski, redaktor „Gazety Opolskiej” w Opolu. Ci mężowie, niośle i biedne jednostki naprzeciw przemożnego rządu pruskiego — walczyli w bohaterowski sposób przeciw zakusom germanizacyjnym i więcej lat przesiedzieli za kratami więziennymi, niżeli na wolności.

Do księży, przyznających się do polskości, należą: ks. Skowroński, proboszcz w Ligocie przy Białej, ks. Koziołek z Grabiny pow. prądnicki, ks. Cytrynowski itd. Była także poważna liczba cichych i nieznanych księży, którzy chociaż niemieckiego pochodzenia, ale władając językiem polskim, przesadzeni od władzy biskupiej na polskie parafie, kierowali się sprawiedliwością i nie usuwali przez rząd monar-

chistyczny dozwolonych polskich nabożeństw i kazań, pielęgowali polski śpiew kościelny i udzielali dzieciom nauki religii w języku polskim. Ci księża ugruntowali przez swoje szlachetne nauki i przykłady te cenne zalety ludu śląskiego, że się trzymał wiary swoich przodków i nie utracił swojej polskiej mowy i obyczajów.

We Wrocławiu wychodził nakładem władzy biskupiej tygodnik „Gość niedzielny”, redagowany w języku polskim (aż do czasów hitlerowskich), który to tygodnik dużo dobrego zdziałał dla dobra ludu naszego.

Czytałem raz, będąc jeszcze chłopcem niedoroslą, w „Katoliku” artykuł o odwiedzaniu ks. kardynała Dippenbroka (niemca), celem udzielania bierzmowania w polskich, górnośląskich parafiach. Ten wysoki dygnitarz kościelny miał się odezwać mniej więcej takimi słowami:

Kardynał Dippenbrok z wrocławskiej stolicy

Tak się odezwał do górnośląskiej mieszczańców ziemicy:

Palec ręki ściąć dałbym, wierząc ci mi ludkowie,

Gdybym mógł do was mówić w pięknej waszej mowie.

Przytaczam powyższy opis, mający służyć do orientacji z głębi Polski przybyłym Polakom, w jak trudnych warunkach walczył lud tutejszy o prawo przyrodzone i nadprzyrodzone i jakich miał przywódców. Życzę każdemu, co jeszcze nie miał sposobności, przeczytać książkę „Dzieje Śląska”, które to

dzieło bardzo trafnie opisuje historię Śląska, jego ludności i zmiennych losów historii.

Życzę nowemu wydawnictwu jak najlepszego powodzenia na niwie śląskiej w pracy pionierskiej — zdobycia szerokiej masy i serc tego ludu. Temu człowiekowi, któremu się uda pozyskać serce i zaufanie ludu śląskiego do rządu i szlachetnego Narodu Polskiego, należałoby się słusznie światowa nagroda „Nobla”. Bo zalety pracowitości, wierności, oszczędności i zamiłowania do porządku, stanowią drogocenny klejnot dla rządu, który pozyska serce ludu. Tylko rząd musi się postarać przez sprawiedliwe prawa pozyskać ufnosć tej szerokiej armii chłopskiej i robotniczej. Tego zaufania rząd niemiecki nie pozyskał, bo zwalczał wszystko, co polskie, poniżał godność człowieka, gwałcił prawo nadprzyrodzone, prześladował religię i księży i grób swój własny wykopał i urojonej w zarozumiałej mózgownicy idei „Ewiges Deutschland” — z którego już nigdy nie powstanie.

Kończę mój artykuł i proszę, żeby też i inni Górnoślązacy głos zabrali na łamach „Głosu Prądnika”, ku uświadomieniu tu przybyłych braci Polaków, których losy wojny zmusiły opuścić ojczyste strony i przerzuciły w okolice z cechą wręcz odrębną.

Porozumienie z nimi jest konieczne potrzebne dla uzyskania pokoju, którego świat dać nie może.

Józef Szczepanek  
gospodarz z Dziedzic  
pow. Prądnik.

#### Poufna instrukcja niemiecka.

## Przyczynek do historii kultury niemieckiej

Dnia 1 marca 1944 „Gauleiter u. Oberpräsident” Górnośląska w Katowicach (podpis nieczytelny) wydał instrukcję, zawierającą wskazówki w sprawie ustosunkowania się do obcokrajowców. Instrukcja ta była przeznaczona przede wszystkim dla pracodawców zatrudniających cudzoziemców, następnie dla wszelkich Niemców, wchodzących z nimi w bliższą styczność. Wydana ona została w formie broszurki o 13 stronicach, zaopatrzonej w czarną pieczęć „vertraulich” (poufne). Egzemplarz, który mamy pod ręką, posiada jeszcze drugą pieczęć: „K. e. i. Verwaltung der Deutschen Arbeitsfront Neustadt Oberschl.”. Wewnątrz znajduje się wkładka z ostrzeżeniem: „Instrukcji tej w żadnym wypadku nie należy podawać do wiadomości zagranicznym pracownikom”.

We wstępie zaznaczono, że miliony obcych sił roboczych ze wszystkich prawie krajów europejskich wprzagnięto do zabezpieczenia niemieckiej produkcji wojennej i wymaga się od nich możliwie największych świadczeń. Postawa Niemców względem obcokrajowców wywiera wpływ na te świadczenia, na ich zachowanie się, wrażenia, jakie odbiosą w Niemczech i ich ustosunkowanie się do niemieckiej walki o zapewnienie przyszłości.

W celu uniknięcia niejasności w postępowaniu z obcokrajowcami, wydaje się tę instrukcję, a o wykroczeniach przeciw nim należy natychmiast donosić najbliższemu partyjnemu placówkom i tajnej policji państwowej (gestapo). Treść broszurki dzieli się na dwie części. Pierwsza zawiera postanowienia dotyczące obchodzenia się z obcokrajowcami w ogólności, zebrane w 7 ustępach, dotyczących: A) Polaków, robotników cywilnych, w zachodnio-śląskich obszarach; B) robotników ze wschodu, C) robotników niepolskiego pochodzenia z G. G. i włączonych obszarów wschodnich, jako też Litwy, Estonii, Łotwy; D) Francuzów i innych niegermańskiego pochodzenia, z obsadzonych obszarów zachodnich; E) siły robocze z krajów germańskich, jak Flamandowie, Holendrzy, Duńczycy, Norwegowie i Szwedzi; F) robotników z Protektoratu (Czechy), Serbii, Grecji; G) robotników należących do niegermańskich na-

rodów sprzymierzonych lub pozostających w innych związkach z Niemcami, jak Słowacy, Krowaci, Włosi, Rumuni, Bułgarzy, Węgrzy itd.; H) zachowanie się względem jeńców wojennych.

Część II poświęcona jest Polakom w wcielonych obszarach wschodnich. Część I A i II podajemy w dosłownym przekładzie, bez komentarzy:

„Polscy robotnicy cywilni i inni Polacy, którzy są zatrudnieni w zachodnich, górnośląskich obszarach, muszą stale nosić odznakę rozpoznawczą „P”. Odznakę rozp. „P” należy nosić mocno i w sposób widoczny, przyszytą na prawej piersiowej stronie każdej części odzieży. O wykroczeniach przez nienoszenie znaku rozp. „P” należy donosić miejscowej władzy policyjnej.

Odwiedzanie niemieckich kulturalnych i towarzyskich instytucji jest wzbronione. Ścisłej styczności z ludnością niemiecką należy zapobiegać. W miarę możliwości należy unikać, ażeby polscy robotnicy w zakładach pracy pracowali razem z robotnikami niemieckimi. Ich pomieszczenia i miejsca pośiłku należy w najostrzejszy sposób oddzielać od obywateli niemieckich.

Odwiedzanie restauracji przez Polaków nie jest dozwolone, jednak w miarę potrzeby są niektóre restauracje dopuszczone do odwiedzania ich przez Polaków w określonych porach. Niemcom jest wzbronione wchodzenie do tych restauracji w czasie bytności tam Polaków.

Stosunki płciowe z Niemcami są najsurowiej zakazane i zagrożone najostrzejszymi karami. Doniesienie należy natychmiast składać najbliższej władzy policyjnej.

Odmowę pracy, wałęsanie się, zakładanie spokoju pracy, należy natychmiast podawać do wiadomości miejscowej władzy policyjnej.

Należy ściśle przestrzegać ograniczeń w wychodzeniu, ustanowionych przez miejsc. władzę policyjną. W czasie zarządzonych zakazów wyjścia mają Polacy przebywać w swoich kwaterach. Opuszczanie miejsca zamieszkania, używanie kolei i innych środków komunikacyjnych (rowerów itp.) bez zezwolenia władzy, jest wzbronione. Zezwolenie udziela miejscowa władza policyjna.

Urlop jest dopuszczalny jedynie za pozwoleniem Urzędu Pracy. Zaciąg i zwalnianie z obejściem Urzędu Pracy, są niedopuszczalne. Zatrudnianie sił roboczych bez wystawionych w trybie porządkowym dokumentów jest wzbronione.

Publiczne odwiedzanie kościoła jest Polakom wzbronione. Należy jednak postarać się o to, aby Polacy mogli raz w miesiącu wziąć udział w osobnym nabożeństwie. Śpiewanie pieśni i spowiedź w polskim języku są zakazane.

O niemieckich obywatelach, którzy z robotnikami polskiej narodowości utrzymują stosunki płciowe, dopuszczają się nieobyczajnych postępów, albo wchodzą w stosunki miłosne, należy natychmiast donosić. Będą oni aresztowani. To samo dotyczy niemieckich obywateli, które wchodzą w bliższe związki z Polakami.

Przy zatrudnieniu pojedynczych polskich robotników cywilnych np. w gospodarstwie wiejskim lub domowym, należy bezwarunkowo dołożyć starań, aby te siły robocze były pomieszczone oddzielnie od sił roboczych niemieckich i aby nie były dopuszczane do żadnej łączności z rodziną.

O schadzkach polskich sił roboczych między sobą względnie z robotnikami ze wschodu lub z jeńcami wojennymi, należy natychmiast donosić miejscowej władzy policyjnej.

II. Polacy w przyłączonych obszarach wschodnich.

Noszenie odznak rozpoznawczych w przyłączonych obszarach wschodnich Górnośląska czasowo nie obowiązuje. Należy unikać wszelkich stosunków z Polakami, które wykraczają poza stosunek służbowy, lub wynikający z pracy. Przeciw wykroczeniu będzie się odpowiednio surowo postępować.

Stosunki płciowe między Niemcami i Polakami będą najsurowiej karane. W konkretnych wypadkach należy natychmiast złożyć doniesienie odośnej miejscowej władzy policyjnej.

Niemcom jest wzbronione odwiedzanie polskich restauracji w przyłączonych wschodnich obszarach.

Zachowanie się pojedynczych niemieckich obywateli wobec polskiego toczona jest decydująca dla wydan sądu o nich i ich oceny. Organa państwa i państwowe baczą najostrzej na zachowanie się każdego Niemca względem polskości.

Następuje końcowa uwaga tłusty drukiem:

„W zatrudnianiu obcokrajowych robotników leży wielkie niebezpieczeństwo dla naszego bytu narodowego.

Każdy obywatel niemiecki musi te ciwe zachowanie się względem obcokrajowców odwrócić wszystko szkodli dla naszego narodu. Przede wszystkim niemiecka kobieta, jako strażniczka niemieckiej rasy, musi zachować odległość i unikać każdego sunku z obcokrajowcami. M—ski

## Ofiary bestialstwa niemieckiego.

W styczniu ub. r. pędzili SS-mani grupę więźniów z obozu oświęcimskiego przez Prądnik. W drodze uśmiercali każdego, kto tylko okazywał choćby małe osłabienie. W czasie krótkiego odpoczynku w fabryce Fränkla w Prądniku zastrzelili Niemcy 8 więźniów. W rowie przydrożnym w kierunku Niemysłowice porzucili SS-mani kilka trupów, a w samych Niemysłowicach, w pobliżu dworu, rozstrzelali 57 więźniów. Trupy leżały niepogrzebane. Miejscowe władze niemieckie rozkazały miejscowym Polakom pochować nieszczęśliwe ofia-

ry. Między innymi grzebał te ofiary niejaki „Władek”. Na groby wybrał dziury, powstałe od bomb lotniczych amerykańskich, znajdujące się pomiędzy Prądnikiem a Łąką. Jak nieszczerze brzmią słowa miejscowych Niemców, wypowiedziane w niedługim po owych wypadkach czasie, już po kapitulacji Niemiec: „Pan F ukała nas za to... klęską!”

Wiadomość powyższą podajemy na podstawie ustnej relacji jednego z obywateli prądnickich, którego nazwisko jest redakcji znane.



# Cel i zadania Polskiego Zw. Zachodniego.

Czy jesteś już, Czytelniku, członkiem Polskiego Związku Zachodniego?

Widzę zdziwienie na Twojej twarzy i słyszę pytanie: „Polski Związek Zachodni? Owszem, słyszałem o istnieniu takiego związku, ale w pow. i różnych związkach i towarzystwach, które powstają obecnie, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, a mających bardzo lub mniej szczytne cele — trudno zorientować się w ich poczynaniach. Jakież więc są poczynania i cele Polskiego Związku Zachodniego?”

Polski Związek Zachodni jest organizacją demokratyczną, ponadpartijną i powszechną. Przemianowany został — jeszcze przed wojną — ze Związku Obrony Kresów Zachodnich, gdy działalność jego ograniczała się do uświadamiania Polaków o parciu fali germanizacji na wschód, na ziemię słowiańsko-polskie.

Obecnie P. Z. Z. przeszedł z obrony biernej do natarcia. Uświadamiać społeczeństwa już nie potrzebuje, — jest ono w najwyższym stopniu uświadomione. Naród polski, wyniszczony totalnymi środkami przez Niemców, musi teraz właśnie, w okresie dla siebie najtrudniejszym, w okresie przeobrażeń politycznych, społecznych i gospodarczych — wykazać najwięcej hartu, dyscypliny i nieugiętej woli, aby doprowadzić rozpoczęte dzieło do szczęśliwego końca.

## A jednak „Prądnik”!

Z kilku nadesłanych listów w sprawie nazwy naszego miasta powiatowego, przytaczamy treść dwóch, z których wynika, że nazwa „Prądnik” nie ma zwolenników.

List pierwszy. Nauczycielka z Białej pisze: „W artykule dyskusyjnym „Głosu Prądnika” — „Miasto o dwóch nazwach” wznowiono kwestię właściwej nazwy naszego miasta powiatowego.

Razem z ob. Kanwiszerem szanuję uczonych, ale upór ich jest dla mnie niezrozumiały. Nie chcemy nazwy Prądnik — to nazwa czeska. Właściwą, pięknie brzmiącą nazwą po polsku jest tylko „Prądnik”!

List drugi. „Na zebraniu Oddziału Związku Zawodowego Elektryków w Prądniku, odbyłym w dniu 18 bm., wy-

Naszym hasłem, wydanym przez Rząd, a podjętym i kontynuowanym przez Polski Związek Zachodni, jest: „Precz z Niemcami z Polski, z nowo-odzyskanych terenów! Precz z Niemcami z areny międzynarodowej! Nie chcemy z nimi dobrego sąsiedztwa. Przeklinamy ich tak, jak przekleły ich niezliczone stopy kości milionów pomordowanych ofiar, miliony zagasłych polskich istnień. Odgradzamy się od nich murem nienawiści człowieka do szatana, lecz równocześnie bacznie śledzić będziemy każdy przejaw ich życia państwowego, gospodarczego czy kulturalnego, będziemy bacznie śledzić duch-

we odrodzenie młodzieży niemieckiej, beznadziejnie zatrutej jadłem totalnej nienawiści HUNNÓW do wszystkiego, co dobre i szlachetne.

W interesie narodu niemieckiego musimy być dla nich jak najsurowsi, gdyż przesmutne doświadczenie pokazało, do czego doprowadziła nasza przedwojenna polityka ustępliwości. Nie wystarczy krzyczeć na wiecach, czy bankietach, że „...nie damy ani guzika z munduru naszej ojczyzny!”

Przed nami wszystkimi — od najpierwszego obywatela do ostatniego, szarego obywatela państwa — stoją szare dni pracy może ponad siły, ale pracy

koniecznej, życiowej — odbudowy gospodarczej kraju i zaludnienia Ziemi Zachodnich ludnością z ziem wschodnich, z bohaterskiego Lwowa, Tarnopola, Wilna czy Brześcia. Zaludnić ziemię, zagospodarować i przykuć do Polski!

Zadania te wziął na siebie Polski Zw. Zachodni i od linii tej nie odstąpi, zawsze czujny, ostrożny i doświadczony.

Oto są zadania i cel ostateczny Polskiego Zw. Zachodniego, którego członkiem winien być każdy obywatel Rzeczypospolitej, a legitymacja członkowska P. Z. Z. jest dowodem polskości.

K. Kanwiszer.

# Bohaterowie pracy

„Dziennik Zachodni” w n-rze 287 z dn. 30. listopada ub. r. zamieścił między innymi artykuł pt. „Łódź nagradza bohaterów pracy”. Przeczytałem artykuł ten z uwagą i wyniosłem przekonanie, że mimo wszystkie niedostatki, zniszczenia wojenne, pracuje się u nas ponad siły i że w odrodzonej Polsce jest zrozumienie wartości pracy nie tylko u przeciętnego obywatela, lecz że znaczenie wysiłku pracy rozumieją i doceniają najwyżsi dygnitarze państwowi. Wysiłek pracy staje się nie pustym frazesem, ale faktem dokonanym, a pracujący gorliwie ponad normę obywatel — bohaterem.

Nie o tym jednak chciałem pisać. Nie wiem, w jakich warunkach pracował gracz z huty „Feniks”, ob. Adaszek, w jakich ob. Krystyna Szymczak i inni. Prawdopodobnie nie w najlepszych. Praca ponad normę w każdych warunkach jest niezaprzeczoną zasługą. A takie wypadki zdarzają się nie tylko w Łodzi, lecz także i u nas w Głogówku. Przyjrzyjmy się warunkom, w jakich pracują urzędnicy pocztowi w Głogówku. Ogromna hala, ciemna, bo okna za-

bite tarcicami, zimna, ponieważ nie ma pieca ani centralnego ogrzewania, a w niej biura Urzędu Pocztowego. Tu pracują entuzjaści pracy. I pracują gorliwie, ponad normę godzin, od świtu do nocy, niejednokrotnie przy mizernej świeczce, zakupionej za własne, a jakże skromne fundusze, ponieważ często górze światło elektryczne zawodzi.

Przyjrzyjmy się pracy pocztowca, przemarniętego do szpiku kości przy sortowaniu przesyłek, czekającego następnie kilka godzin na stacji kolejowej na przybycie pociągu, na dworze, wśród mrozu, ponieważ budynek stacji kolejowej jest spalony. Czy obywatel ten nie jest również bohaterem pracy? Czy o takich pracownikach nie powinna być pomyślność Dyrekcja Poczty i Tel. i wynagrodzić ich trudy i poświęcenie? Wiem, że sami o to nie poproszą, pracują bowiem nie dla nagrody czy pochwały. Rozumieją swe posłannictwo i pracować będą nadal z poświęceniem, by wypełnić w stu procentach swój obowiązek.

Czy nie jest bohaterem pracy polski nauczyciel w Głogówku, uczący przy

trzech stopniach ciepła? Czy nie jest bohaterem obowiązków „Polak mały”, uczeń kilkuletni, przebywający kilka godzin dziennie w nieopalanym zimnicy? Tak jest! Obywateli takich, od dziecka szkolnego do starca emeryta, ofiarującego fachowe usługi Państwu za grosze prawie, nazwać musimy dzisiaj bohaterami pracy. Wierzę, że mając takich obywateli, możemy patrzeć z otuchą i ufnością w przyszłość. A jest ich legion. Do nich zaliczyć musimy i kupców, przewoźnych towary po kilkaset nieraz kilometrów w najprzykreszszych warunkach, by zaspokoić klientów. Wierzę, że praca ta jest pełna poświęcenia. Zrozumiem ją ten jedynie, kto zmuszony jest dzisiaj podróżować koleją. Stale w drodze, stale w rozjazdach. Może nie wszyscy. Są między kupcami ludzie, o których można by powiedzieć: „Trzymaj się szewcze swojego kopyta”. Lecz o nich napiszę innym razem, gdy zbiorę więcej materiału. Nie należy bowiem rzucać „wieprzy między perły”.

Stef Ludwik.

sunięto sprawę repolonizacji nazw miejscowości. Przede wszystkim poruszono sprawę nazwy naszego miasta: Prądnik, czy Prądnik? Po dyskusji postanowiono zabrać głos na łamach „Głosu Prądnika” z żądaniem ustalenia przez właściwe czynniki nazwy polskiej

„Prądnik”, a nie „Prudnik”.

Jako argument niech posłuży fakt, że tutejsze społeczeństwo (z nielicznymi wyjątkami) używa tylko nazwy „Prądnik”. Jest to głośny plebiscyt ludności za polską nazwą dla naszego miasta.

PUNKTUALNOŚĆ

OBOWIAZUJE

KAŻDEGO!

4(5) 30.1.46

# N i e c o r o m a n t y k i

Porwany zostałem i uwięziony o godzinie 14 minut 55. Wprost z ulicy. Jeszcze tylko dano mi możliwość pożegnać się z rodziną i wsadzonego przemocną do auta, Mała, czteroosobowa maszyna — z dziurawym dachem i pogiętymi błotnikami — pomknęła gładką szosą. Mignęły w przelocie drzewa cmentarza. Przesunęły się poza oknami samochodu dwa, piękne, nowoczesne gmachy — Szkoły Rolniczej i Gimnazjum Żeńskiego. Byliśmy w czystym polu.

Ochłonawszy z pierwszego wrażenia, rozglądałem się ostrożnie, aby zbadać, w czyje ręce bezlitosny los mnie wydał. Obok młody, małowzrosty człowiek obserwuje spod oka moje zachowanie. Na przednim siedzeniu przy kierownicy, w jasnym kombinezonie i wojskowej czapce — szofer. Przy nim człowiek, zakutany w czarny płaszcz.

Osobnik w płaszczu odwraca się do mnie i podaje arkusz papieru zapisany. W tej chwili poznaję jego surową, skupioną twarz. Jest to — we własnej osobie — „Droga i komunikacja”, którego już Czytelnicy znają z poprzedniego felietonu „Jak powstaje numer tygodnika”. Sytuacja się wyjaśnia.

Jedziemy do Głucholazów, gdzie drukuje się numer „Głosu Prądnika”. Arkusz papieru na moich kolanach jest artykułem naszego współpracownika i ja mam ten artykuł przeczytać. Ponieważ jednak znęcać się nad cudzą pracą i przeprowadzać korekty w pędzącym samochodzie nie umiem, oddaję arkusz szanownemu „płaszczowi” i proszę, aby

mi nie zwracał głowy, bo ja chcę pa-trzeć i widzieć.

Przed nami wąska taśma drogi. Po obu stronach śnieżna równina. Zrzadka sterczą samotne drzewa. W przestrzeni biegą słupy przewodów elektrycznych. Jakiś zagajnik. Rozbity czołg, jeden, drugi. Potem domy. Spalone, ponure szkielety zniszczonych domów. Kilometrami całymi ciągnie się to cmentarzysko. A na horyzoncie góry. Jak wymarzona, wysniona dekoracja teatralna. Patrę i zapominam, z kim i po co jadę. Chłonę nieskalane piękno tego obrazu. Góry! Na całej trasie między Prądnikiem a Głucholazami biegnie po lewej stronie drogi pasmo Sudetów.

Oglądane przez szybę auta robią wrażenie czegoś sztucznego. Kołace się w głowie przekorna myśl, że te góry są chyba jakimś przywidzeniem — są zbyt piękne, aby były rzeczywiste i prawdziwe.

Uwagę moją zwraca na chwilę rozbity czołg. Tak dokładnie rozbitego czołgu jeszcze nie widziałem! Dosłownie rozłożony na drobne kawałki. Jakby potężne dłonie olbrzyma rozszarpały go na części i z pasją rozsiały je w promieniu kilkuset metrów. Dojeżdżamy do Florianowa. Tutaj wylądowała z mebelkami tajemnicza „dama w brązowym futrze”, którą tak gorąco chwalił się w felietonie „Jak powstaje numer tygodnika”.

I już Głucholazy! Serpentyną zjeżdżamy do miasta. Oglądam je po raz pierwszy i robi mi się...

cego na ulicach brudu) bardzo miłe wrażenie. Małownicze położenie i bliskość gór, czynią z tego miasta jakąś podalpejską osadę. Auto zatrzymuje się przed drukarnią. Wsiadamy. Jesteśmy już u celu. Prowadzeni przez żonę kierownika drukarni, idziemy wąskim korytarzem, potem przez podwórza na pierwsze piętro, gdzie pracuje nasz linotypista, ob. Kurecki. Zastajemy go przy pracy. Chętnie udziela wyjaśnień. Demonstruje nam działanie linotypu. Widzimy, jak puste foremki, za naciśnięciem odpowiednich klawiszy, ustawiają się w karnym ordynku, jedna obok drugiej, jak spieszą do następnej części maszyny, gdzie otrzymują swoją porcję ołowiu i jak puste znowu wędrują posłusznie na swoje miejsce. Trzymamy w rękach przed chwilą odlany; ciepły jeszcze wiersz. Jeden wiersz naszego pisma. Jeden z tysięcy wierszy, które wyszły spod pracowitej ręki naszego linotypisty. Bo to weteran w swoim zawodzie. Pracował w kilkunastu zawodach drukarskich, swój zawód kocha i rozumie.

„Głos Prądnika” opiera swój byt na dwóch pracowitych ludziach, którzy zawód swój kochają. Pierwszym z nich jest Redaktor naczelny — drugim ob. Kurecki. Linotypista nasz jest przy tym bardzo skromnym człowiekiem. Kiedy tłumaczę mu, ile pismo zawdzięcza jego niezmożonej pracy, kiedy mówię o szczęśliwym zbiegu okoliczności, który pozwolił...

powiada z jakąś ujmującą prostotą: „Gdyby nie było mnie, pracowałby tutaj kto inny”. Nie ustępuję i z uporem powtarzam swoje: „Panie Kurecki, nikt inny nie potrafiłby pracować z takim poświęceniem, jak pan!” Okrągła twarz linotypisty rozjaśnia się pogodnym uśmiechem: „Pan się myli, ja jestem tylko zwykłym człowiekiem, a to, że lubię swój zawód, — no, cóż, — przyzwyczajenie, tyle lat...”

Rozmawiamy jeszcze na temat linotypu, który ma być przewieziony do Prądnika. Dowiadujemy się, że transportowanie linotypu sprawi wiele trudności, spowoduje konieczność remontowania maszyny na części, ale nasz linotypista podejmuje się pomóc nam i dopilnować, aby linotyp w stanie nieuszkodzonym dostał się do Prądnika.

Jeszcze chwilę siedzimy w dusznym, kwasami przenikniętym pokoju drukarni. Poprawiam artykuł. Zartujemy na temat ortografii. Ob. Kurecki opowiada, jak najmniejszy, dostrzeżony błąd powoduje natychmiastową przerwę w drukowaniu i jakie trudności sprawia brak odpowiednich czcionek. Te wszystkie zmartwienia i troski opromienia radosny uśmiech linotypisty i w tej chwili czuję, że wspólna praca sprząga nas wszystkich wokół numeru, wokół „Głosu Prądnika” silniej, niż wszelkie inne przereklamowane i rzekomo niezawodne lekarstwa konsolidacyjno-koordynacyjne.



## Na czasie.

## Przeswietlanie koron u drzew owocowych

Obserwując wzrost dzikich drzew owocowych, pozostawionych naturze, stwierdzamy, że osobniki te nie odpowiadają naszym wymaganiom — owoce ich są małe, zbyt kwaśne, nie nadające się do jedzenia. Celem przeto natury nie jest produkcja owoców lecz nasion, a miazg, który one posiadają, służy tylko jako ochrona w czasie wykształcania i dojrzewania nasion. Dłwiejsze więc odmiany nie są czymś naturalnym, ale są wynikiem wysiłku człowieka, który się od wieków wysila, ażeby wzrost i owocowanie drzewa dostosować do swoich potrzeb. Dzisiejsze sadownictwo ma wiele metod i sposobów i może ono poszczycić się poważnymi zdobyczami naukowymi i praktycznymi w tej dziedzinie. Poza doborem odpowiednich odmian, które posiadają olbrzymią różnorodność co do pory dojrzewania, koloru, smaku i większej lub mniejszej wrażliwości na choroby i szkodniki, jednym z decydujących sposobów jest cięcie gałęzi, czyli przeswietlanie koron. Ma ono decydujący wpływ na ilość i jakość owoców, z warunkiem, że będzie ono wykonywane celowo i z pełną świadomością skutków, które za sobą pociąga.

Obserwując wzrost drzew owocowych widzimy, że kieruje się on w dwóch przeciwnych kierunkach:

1) do góry, stwarzając koronę mniej lub więcej wzniesioną, składającą się z rusztowania z grubszych gałęzi, zakończonych drobnymi, na których znajdują się liście, wykorzystujące atmosferę, jako źródło pokarmów;

2) ku dołowi, stwarzając płaszczyznę mniej lub więcej zagłębioną systemu korzeniowego, którego zakończenie — delikatne korzonki tzw. włosniki, wykorzystują drugie źródło pożywienia — glebę.

Z natury zatem samej musi istnieć współzależność i równowaga pomiędzy koroną a systemem korzeniowym. Jednostronne uszkodzenie liści czy włosników, powoduje zaburzenia w organizmie roślinnym. U drzew wolno stojących fundamentem korony są gałęzie i gałązki z ich zakończeniem pędami rocznymi. Na tych ostatnich znajdują się najważniejsze organy rośliny — liście. Zadaniem ich jest asymilacja, czyli przyswajanie z powietrza dwutlenku węgla, który jest jednym z podstawowych czynników przy wzroście i owocowaniu drzew. Jest on użytkowany wszędzie tam, gdzie odbywa się wzrost; odbywać się musi zatem wędrówka pokarmów do pąków, tworzących się owoców i do korzeni, które stale rosną. Zadanie to mogą spełniać liście tylko wtenczas, gdy są należycie oświetlone. Bez światła nie może być mowy o asymilacji, a w rezultacie o wzroście, wykształcaniu się owoców itp. Stąd wniosek, że gęste sadzenie drzew, jako też zbytne zagęszczanie samej korony — wpływa bardzo ujemnie na wzrost i owocowanie drzewa. Wyniki uzyskane przez wycięcie niepotrzebnych gałęzi, polegają właśnie na ułatwieniu należytego oświetlenia liści.

Należy podkreślić, że tylko wtenczas mogą liście spełniać swoje zadanie, jeżeli są zdrowe. Chory liść, nawet najdłwiejszy w stosunku do słońca ułożony, nie jest w stanie spełnić swojego zadania. Zrozumiała stała się więc konieczność walki z chorobami i szkodnikami, a ten, kto sadi, że bez takiej pielęgnacji otrzyma również piękne owoce i owoce je w dużej ilości i dobrej jakości, jest w błędzie.

Cięcie bez należytej pielęgnacji liści i korzeni — to zabieg wywołujący jedynie osłabienie, bo choroby i szkodniki osłabiają go również. Nie nóż i nożyce są najważniejszymi narzędziami, lecz te, które służą do pielęgnacji liści i korzeni. Przystępując do cięcia, zdawać sobie musimy sprawę, że tnąc je, zmniejszamy ilość liści, co ograniczy dopływ pokarmów do korzeni. W niektórych wypadkach może być nawet

korzystne, chociaż przynosi ze sobą pewne logiczne konsekwencje.

W praktyce sadowniczej spotykamy się z dwoma zasadniczymi rodzajami cięcia:

1) gdy drzewa są w stanie bezlistnym, 2) w czasie, gdy pędy są ulistnione. Cięcie to stosowane jest przy hodowli drzew uszlachetnionych, na podkładach słabo rosnących tzw. karłowych.

Cięcie w okresie bezlistnym stosujemy na młodych drzewkach, w celu nadania odpowiedniej formy, na drzewach starszych — w celu uzyskania odpowiedniego naswietlenia korony. Narzędzia, którymi wykonujemy cięcie, muszą być bardzo ostre i bez rdzy, ażeby rany były gładko wykonane. Należy usunąć przede wszystkim wszystkie gałęzie suche, połamane, tnąc je na t. zw. obrączkę, t. zn. wzdłuż zgrubienia, które znajduje się u nasady każdej gałęzi. Jest to rzecz niezwykle ważna, gdyż sama technika cięcia decyduje o gojeniu się rany. Cięcie za długie pozostawia suchy sęk, który z czasem butwieje, w następstwie czego tworzy się dziupla i drzewo przedwcześnie się starzeje; cięcie zbyt krótkie zwiększa powierzchnię rany. Jeżeli cięcie było wykonane piłką, to należy wygładzić nożem brzegi rany i smarować maścią lub smołą sadowniczą.

Usuwać bezwzględnie należy wszyst-

kie wilki, tzn. gałęzie, które rosną w kierunku pionowym, przebijając się przez inne gałęzie, czym deformują i zagęszczają koronę. Również bardzo starannie należy usuwać na drzewach pestkowych gałęzie, porażone grzybką Exoascus insititiae, który wywołuje gęste, krzaczkowate rozgałęzienia, tzw. „miotły czarownic”. Obcinanie tych gałęzi usuwa grzyba. Następnie obcina się wszystkie gałęzie, krzyżujące się i wzajemnie cieniujące. Pracę — jeżeli nie mamy wprawy — musimy wykonywać bardzo powoli, zastanawiając się, czy przez wycięcie pewnej gałęzi nie zrobimy za dużej luki w koronie. Najlepiej tę pracę wykonywać we dwóch. Jeden na ziemi wskazuje odpowiednią tyczką drugiemu na drzewie, które gałęzie ma wyciąć. W sadach zaniedbanych, z jakimi przeważnie tu na terenie Śląska Opolskiego spotykamy się będziemy, musimy z powodów wyżej wymienionych rozłożyć pracę na dwa, a nawet na trzy lata. Wchodzi tu w rachubę wiek i zdrowotność drzewa; im drzewa starsze, tym trudniej znośzą takie operacje, — przeciwnie młode i zdrowe drzewa można doprowadzić do porządku w szybszym tempie. Jedyne dobre oko wyczuć może, co w koronie powinno zostać, a co wyciąć. W każdym razie lepiej jest zrobić koronę drzewa za rzadką, niż za gęstą,

bo chociaż w pierwszym wypadku owoców będziemy mieli ilościowo mniej, to jakościowo otrzymamy owoce dobrze wykształcone, na które zawsze znajdziemy zbyt i dobrą cenę, gdy z drzew, posiadających korony za gęste, otrzymujemy towar jakościowo lichy, zniszczony przez różne grzyby pasożytnicze, które tam właśnie mają pierwszorzędne warunki rozwoju.

Odmienne traktujemy grupę drzew owocowych tzw. pestkowych, tj. śliwy, czereśnie, wiśnie, morele i brzoskwinie. Postępować tu musimy bardzo ostrożnie. Drzewa te nie znośzą większych cięć, uspasabiających je do tzw. „gumozu drzew pestkowych”, którą to chorobę powodują bakterie. Objawem tej choroby jest wyciekająca guma, która nie pochodzi z soków drzewa, ale jest produktem życia samych bakterii. Bakterie hodowane na odpowiednich pożywkach wydzielają taką samą gumę, jaka wycieka z chorych drzew. Ograniczyć się tu musimy do wycięcia gałęzi suchych, połamanych i krzyżujących się. Wyjątek stanowi tu brzoskwinia, która znosi stałe i systematyczne cięcie i hodowla jej w naszym klimacie jest możliwa tylko przy stosowaniu cięcia. Cięcie brzoskwiń będzie opisane później, w osobnym artykule.

Gondek Jan

Pow. Instr. Ogrodnictwa

## Imprezy świąteczne.

## W Kończycach

Kończyce to graniczna wioska kresowa naszego powiatu. Pięknie położona, na tle gór sudeckich, tętni życiem. Mieszkańcy tej wsi są repatriantami z naszych dawnych województw wschodnich — tarnopolskiego i stanisławowskiego. Jako lud kresowy, szybko dostosowali się do nowych warunków życiowych. Po zaspokojeniu najkonieczniejszych potrzeb, związanych z osiedleniem się, zaczynają gnać się też i do innej pracy.

Już na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia miejscowy polski ks. proboszcz rzucił myśl zorganizowania gwiazdki dla żołnierzy tutejszej placówki granicznej. Dzielne dziewczęta repatriantki wzięły się do roboty i wszystko zostało przygotowane. Podarki postanowiono rozdać żołnierzom w czasie wigilii. I oto nadszedł oczekiwany wieczór. W koszarach, w dużej jadalnej sali, zbrali się oficerowie, podoficerowie i żołnierze, oraz przedstawiciele miejscowych władz. Po pięknych przemówieniach, wygłoszonych przez kpt., za-

stępę dowódcy odcinka granicznego, kierownika szkoły, sołtysa i innych — śpiewano tradycyjnym opłatkami, życząc sobie nawzajem wszystkiego najlepszego w nowej, demokratycznej Polsce. Dalsze chwile przy wspólnym, wigilijnym stole upływały w bardzo miłym nastroju. Pod koniec wieczoru wszedł do sali spóźniony św. Mikołaj, który rozdał żołnierzom paczki. Zawartość paczek była dostosowana do okoliczności, to też dalsze chwile upływały pod znakiem coraz większego humoru.

Na Nowy Rok odbyła się w szkole choinka dla dzieci szkolnych, zorganizowana wysiłkiem szkoły i miejscowego społeczeństwa. W pięknie urządzonej izbie szkolnej zgromadziła się dziesiątka przychoince. Do izby weszli przedstawiciele społeczeństwa i goście, po czym kier. szkoły przemówił do zebranych dzieci, podkreślając znaczenie pierwszej polskiej choinki w szkole kończyckiej. Po spożyciu posiłku dzieci zostały obdarowane słodyczami. Nastę-

pnie odbyły się popisy wokalne i muzyczne, a także wygłosili dzieci odpowiednio dobrane wiersze. Na zakończenie odbyła się zabawa dla dzieci.

W następną niedzielę, tj. 6 stycznia zostały odegrane przez starszą młodzież szkolną jasełka pt. „Wesoła nowina bracia słuchajcie”. Sala była wydobiona po brzegi. Nowo zbudowana scena, piękne dekoracje, dobra gra aktorów budziła zainteresowanie licznie zgromadzonych widzów. Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna. Dochód przeznaczono na zakupienie najkonieczniejszych pomocy naukowych dla szkoły i dożywianie dzieci.

Ale nie koniec na tym, bo 17 bm. o godz. 16-tej dokonano otwarcia wieczornego kursu dokształcającego. Ponadto jest przygotowana nowa impreza, o której nasz „Głos Prądnika” wkrótce się dowie. Czyli nie jest tak źle z Kończycami — praca nauczycielstwa, ks. proboszcza i placówki W. P. daje wyniki godne naśladowania.

Repatriant

## W Jasoniu.

Niech tylko w gromadzie znajdzie się jedna osoba energiczna, z inicjatywą i przedsiębiorczą, życie nabiera akcentu, znika nuda i tzw. szarzyzna. Tak się ma rzecz z gromadą Jason, w gminie Lubrza, odległą o 2 km od Prądnika. W r. 1939 liczyła ta gromada 406 mieszkańców. Obecnie liczba ta jest nieco mniejsza, ale przeważa ludność polska. Naturalnie — jest szkoła, do której uczęszcza kilkadziesiąt dzieci. Kierowniczką szkoły jest ob. Kurecka E., która z naucz. ob. Sarzynową F. nie tylko uczy dzieci w szkole, ale potrafiła już pozyskać sobie zaufanie ludności i stworzyć atmosferę, sprzyjającą wszystkim jej przedsięwzięciom kulturalnym, oświatowym i rozrywkowym. To też obywateli grom. Jason przywiązali się do swej kierowniczki i jej koleżanki, darząc obie serdeczną ufnością i pomagając im w urzeczywistnianiu zamierzonych projektów, a mających na celu rozbudzenie życia kulturalnego w całej gromadzie.

Przykładem tego — to urządzony w dniu 19 b. m. uroczysty „Opłatek” w

w szkole. Sala odświętnie, dekoracyjnie przybrana — czyniła wrażenie zapraszające i zmuszające do podziwu. Na stołach, śnieżno-białymi obrusami przykrytych, nakrycie dla każdej zaproszonej osoby. Goście mogli spokojnie i bez spoglądania na zegarek zasiadać do stołu, gaworzyć wesoło i długo, bo i noclegi dla nich w ogrzanych izbach są z góry przygotowane. O wszystkim pomyślała kierowniczka, „dusza” każdej imprezy, którą zrzesza zawsze planuje wspólnie z ob. Sarzynową. Sołtys z obywatelami gromady dokładają także starań i dzięki takiej współpracy impreza musi się udać.

„Opłatek”, w którym uczestniczyła dosłownie cała Gromada, był w zupełnym tego słowa znaczeniu udaną uroczystością gromadzką, świąteczną, co potwierdzili szczerze i serdecznie w swych przemówieniach ob. podinsp. Kałużny i ks. proboszcz z Dytmarowa. Oprócz nich byli jako goście: ob. insp. Nabzdyk, ob. podinsp. Wachelko, wójt gm. Lubrza ob. Augustin Jerzy, dowódca placówki wojskowej z Kończy-

i okoliczne Nauczycielstwo.

Po tradycyjnym przełamaniu się opłatkami (z życzeniami) spożyto kolację, a potem odbyła się zabawa. Nastroj był serdeczny, atmosfera panowała miła i pozostawiła u wszystkich uczestników niezapomniane wrażenie. Przemyśleli bowiem wszyscy jeden wieczór, w którym repatrianci, osadnicy i zweryfikowani Polacy poczuli się jedną rodziną polską. A to było celem Opłatka.

Nie można nie wspomnieć przy tej sposobności o tym, że w tejże gromadzie Jason, w okresie świąt Bożego Narodzenia, z inicjatywą ob. Pocała Karola i Rzechaka — 8-miu miejscowych obywateli odegrało rolę w przedstawieniu p. t. „Herod”, z którego osiągnięty dochód w kwocie 1.350 zł. przeznaczono na bibliotekę szkolną. Na ten sam cel dzieci szkolne chodziły w tymże okresie z szopką od chaty do chaty i zebrały kwotę 500 zł.

Czy te przykłady nie są godne naśladowania?

(C.)



# R o z m a i t o ś c i

## Zebranie Oddz. Zw. Zawod. Elektryków.

W dniu 18 bm. odbyło się zebranie Oddziału Zw. Zaw. Elektryków w Prądniku, przy udziale 32 członków (na ogólną ilość 47). Zagaił je delegat Związków Zawodowych ob. Wilczek Stefan. Następnie dokonano wyboru władz Oddziału. Do Zarządu zostali wybrani: ob. Stefański Leon, Przysaś Ignacy, Lejtarczuk Stefan, Marzec Stefan i Jakubowski Marceł. W skład Komisji rewizyjnej weszli: ob. Wodzisławski Kon-

stanty, Flądrowi Kazim. i Lustig Adam. Uczestnicy zebrania uchwalili opodatkować się na „Pomoc Zimową“ w wysokości 20 zł. od każdego pracownika O. S. S. O. Zebrana kwota zostanie przekazana Komitetowi Opieki Społecznej w Prądniku. Z uwagi na liczną posażenie pracowników, postanowiono zwrócić się do dyrekcji O. S. S. O. w Nysie z żądaniem regularnego wypłacania pensji dla pracowników fizycz-

nych i umysłowych, zwiększenia i regularnej dostawy środków żywnościowych, dostawy materiałów elektrotechnicznych, których brak hamuje postęp prac na terenie powiatu. Postanowiono również żądać dostawy węgla dla pracowników prądnickiego O. S. S. O. oraz dostawy koksu dla pomieszczeń biurowych, które dotychczas nie były opalane i skutkiem tego praca biurowa nie może być należycie wykonywana.

## Nowe władze Stowarz. Kupców Polskich.

W dniu 20 bm. odbyło się w Prądniku Walne Zebranie Stowarz. Kupców Polskich w Prądniku. Po zagajeniu zebrania przez ustępującego w. prezesa ob. Czekalskiego, w którym powitał on delegata Wojewódzkiego Związku Stowarzyszeń Kupieckich w osobie ob. Wilńskiego, zebrani wysłuchali obszernego sprawozdania, a wielu spośród uczestników zabierało głos w sprawach organizacyjnych. Z kolei porządku obrad przystąpiono do wyboru władz Stowarzyszenia na rok bieżący. Do zarządu zostali wybrani: ob. Lachman — prezes, Trafczyński Tadeusz — wiceprezes, Doroszkiewicz — sekretarz, Sochacki —

skarbnik, oraz Raszykowa, Szmura i Kamiński — jako członkowie. Do Komisji rewizyjnej weszli: ob. Raszyk, Jaworski i Mikołajczyk. Do sądu koleżeńkiego zostali wybrani: ob. Poznański, Rosicki i Sadowski.

Jako delegat Starosty powiatowego brał udział w zebraniu ob. Kabarowski, kierownik referatu społeczno-politycznego. Zebranie cechował nastrój poważny.

## Bezczelna niemka.

Funkcjonariusz Miejskiej Milicji Ob. Piętaś Stanisław doprowadził ze stacji kolejowej w Prądniku niemkę, Agnieszkę Ganz, która przy sprawdzaniu dokumentów osobistych wyraziła się pod ad-

resem Polaków: „Dziś królujecie, ale zobaczcie, za kilka dni stągnie się wam wszystko“. Doprowadził ją zatem do U. B.

## Biedny, chory człowiek.

Mam przyjaciela—setny chłop, szczerze żółto, tylko... tylko urodził się o 50 lat za późno. Gnebi go chroniczna ucziwość. Po prostu — chory człowiek!

Przyjechał na Zachód w końcu maja ub. r. Mieszkanie ma, owszem, chociaż bez pianina, zdobitego salon, ale mieszkanie „urządzone“. O ile wiem, w krótnice Milicji Obyw. nie jest notowany za „szaber“, więc albo nie wywoził do Katowic, albo robił to tak sprytnie, że i oko ludzkie nie widziało.

Przed kilku dniami przyszedł do jak zwykle, usiadł na stole i długo chwile nic nie mówił. Później na niego uważnie i nie przezywałem milczenia. On patrzył na mnie a w oczach miał gorączkę.

T. Z. P.! — zaklął nagle paskudnie. Wzdrygnąłem się i przezornie odgrodziłem od niego krzesłem. Szepnąłem tylko:

— Zlituj się i stul gębę. Żona w drugim pokoju!

— Bo wyobraź sobie, przecież do zwykłego można się oburzyć na taką gbu-rokrację.

— Chyba biurokrokrację — chciałeś powiedzieć?

— Sam już teraz nie wiem, co chciałem i oni sami nie wiedzą, czego chcą. Zresztą posłuchaj, opowiem ci wszystko. I popłynęła opowieść, którą postaram się przedstawić jak najdokładniej. Otóż przyjaciel mój ma wygórowane zachcianki — chce mieć ciepło w domu. Że to niby tego, rodzina ma zamiar się powiększyć, więc centralne ogrzewanie, opalane koksem, chciałby uruchomić. A tu koksu ani na lekarstwo — w całym mieście. Tylko w Gazowni — drogą wymiany — za miał węglowy, oczywiście w „pewnym“ stosunku.

Ten właśnie miał węglowy znalazł w piwnicy jakiegoś domu bezpańskiego i bezzdrzwiowego. Było tego około 3 tony, jako reszta po węglu „rozszabrowanym“ przez wszedobylskich. Już zgodził furę do zwiezienia, ale mając zasady, przytoczone na początku, udał się wpięty do Tymczasowego Zarządu Państwowego o uzyskanie zezwolenia

na przewiezienie tego (naturalnie miału). Więc najpierw do woźnego, woźny do kierownika referatu, kierownik referatu do naczelnika urzędu, naczelnik zgadza się, nadmieniając, że to jest w kompetencji kierownika referatu. Kierownik referatu polecił złożyć podanie na piśmie, podanie do dziennika podawczego; tam zażądano znaczka stemplowego, wreszcie jako urzędnika państwowego zwolniono go od opłaty stemplowej i polecono przyjść za 2 dni. Po krótkim targu podanie skierowano do kier. referatu. Ten z kolei oddał podanie jakiejś osobistości, a osobistość poleciła poczekać w pokoju nr. 3 na odpowiedź.

Po półgodzinnym oczekiwaniu w pokoju nr. 3, zjawiła się osobistość z podaniem w rękę i wdała się w pogawędkę z niezbyt przystojną osobką. Przyjaciela mego brała gorączka i cholera na osobistość i wyżej „naprowadzony“ toż załatwiania spraw poważnego człowieka w poważnym urzędzie. Wreszcie przerwawszy pogawędkę osobistości z osobką, poprosił o pismo. Osobistość, zlustrowawszy intruza i jego palto,

w mig sporządziła kosztorys, oznajmiając gburowato, że owszem, w drodze wyjątku może udzielić na przewóz, ale tylko 1 tony i to w cenie specjalnie niskiej, a mianowicie 800 zł. (słownie: osiemset złotych!) za tonę, gdyż resztę zabiera T. Z. P. (Trzeba Zabierać Prędko!).

Przyjacielowi mego zrobiło się najpierw słabo, potem zimno i gorąco (jako że miał gorączkę), odwrócił się powoli i macając ścianę, ruszył do wyjścia. Trafił do drzwi, tylko sparzył sobie rękę o piec kaflowy, stojący na jego drodze.

Całkowitą przytomność odzyskał dopiero na „Sobótce Prasowej“, po kilku „smarkatych“ i jednej setce. Tam też oznajmił nam, że musi zacząć „szabrować“. Popatrzyliśmy na niego z politowaniem i zrobiliśmy cichą uwagę, że już za późno, bo raz, że niema co szabrować, a powtórę sady doraźne... Popatrzył smutno przed siebie i łzy zakreśliły mu się w oczach...

Biedny, chory człowiek!

Krak.

## Sprostowanie w spisie gromad.

W spisie gromad powiatu prądnickiego wkradła się omyłka, którą niniejszym prostujemy.

Jak nas informuje Naczelnik Urzędu Poczтового ob. Datko, na terenie powiatu jest dopiero zorganizowanych — poza urzędem w Prądniku — 6 urzędów pocztowych, a mianowicie: w Bia-

łej, w Głogówku, w Radławicach, Strzelcach, Scinawie i Walcach.

W Kujawach nie ma urzędu pocztowego; organizacja urzędu w Łączniku jest dopiero w stanie przygotowywania. Gromady należące do gminy Łącznik, są przydzielone do Urzędu Poczтового w Białej.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ob. Jakus Jan, grom. Wilków. List otrzymaliśmy. Sprawę Waszą przekazemy właściwym czynnikom. Pozdrowienia.

## „GŁOS PRĄDNIKA“

powinna prenumerować każda rodzina polska w powiecie!

W kioskach, restauracjach, w lokalach rozrywkowych, czytelnich, w zakładach fryzjerskich, na dworcach kolejowych, w zakładach leczniczych, fabrykach, warsztatach itd. na terenie powiatu prądnickiego — żądacie wszędzie

## „GŁOSU PRĄDNIKA“!

To organ wszystkich Polaków w powiecie prądnickim!

Nadsyłajcie więc korespondencje, listy, wiadomości itp.!

## SKŁAD TOWARÓW MIESZANYCH Felicja Małowa

Prądnik, ul. Kółkarska 1.  
(obok OO. Bonifratrów)

posiada na składzie towary niezbędne do życia codziennego.  
Sprzedaż po cenach konkurencyjnych.

## Zakład fryzjerski

A. Walczaka

Prądnik, ul. Piastowska 53

Obsługa szybka,  
tania, solidna.

## SKLEP TOWARÓW MIESZANYCH Wł. Doroszkiewicz

Prądnik, plac Wolności 1.

poleca:

papierosy — cygara — tutki  
cukierki — kawę  
barwniki do materiałów — mydło  
zaprawy do wódek i t. p.  
po cenach przystępnych.

Prenumerata: rocznie 120 zł., półrocznie 60 zł., kwartalnie 30 zł., miesięcznie 10 zł. Z przesyłką pocztową o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia: 5 zł. poszukiwania 3 zł., unieważnienia 8 zł. za słowo. Redakcja nadesłanych rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Powiatowy Komitet Osadniczy w Prądniku. — Redakcja: Komitet Redakcyjny. — Redaktor przyjmuje od godz. 10 — 11 i 14 — 15. — Redakcja i Administracja: Prądnik, ul. Czerwonej Armii 13 m. 2. Telef. 364. — Konto Nr. 7 w K. K. O. w Prądniku, ul. Kościuszki Nr. 3. — Drukarnia Nr. 2 pod zarządem państwowym w Głucholazach, pl. Wolności 7.